

Madang. Therefore it was a timely project to write such a history and keep between the covers of one book all the information felt to be important, the first edition being over 500 copies. Hopefully a time will come when the contents of the book will be ready for translation into English or into Tok Pisin and Papua New Guineans will be able to read it if they wish. Based on this account, the next – local – generation of authors could thus continue the effort into their own times, save the memory of everything that has made the Archdiocese what it is, and keep it alive and close to their people. The initial step has been carried out. Now let us wait for others to follow on from it.

### Résumé

#### NA TEMAT ARCHIDIECEZJI MOUNT HAGEN

Każdy misjonarz musi pamiętać, że jego zasadniczym i pierwszym obowiązkiem jest głosić Ewangelię i kłaść fundamenty pod Kościół lokalny (zakładać Kościół) w miejscach swojej posługi misyjnej. Taka postawa jest zgodna z *Magisterium Ecclesiae* i z nauczaniem *Vaticanum II*. Niewątpliwie – realizacja tego postulatuzależniona jest od wysiłków samych misjonarzy i od laikatu przejętego tym priorytetem. Istnieją przynajmniej trzy główne kryteria, które powodują poprawne funkcjonowanie Kościoła lokalnego: wymiar duchowy, indygenizacja personelu oraz samowystarczalność materialna i finansowa. Archidiecezja Mount Hagen – która w tym roku celebrowa 75 rocznicę pierwszego pojawienia się katolickich misjonarzy na jej terenie – jest niezłe zaawansowana na polu indygenizacji, ale nadal tkwi ona w świątyniach misyjnych i jako taka pozostaje *in statu fieri*. Stąd piętrzą się przed nią specyficzne wyzwania i pojawiają się takie duszpasterskie testy, z którymi w najbliższej przyszłości musi się zmierzyć i przezwyciężyć wszystko to, co jej przeszkadza w poprawnym rozwoju i postępie.

### DOŚWIADCZENIE MISYJNEJ PRACY (u misjonarzy w Papui Nowej Gwinei 5–13 VIII 2008 r.)

Franciszek Jabłoński

W moich planach, a właściwie najpierw jeszcze w marzeniach, podróż do Papui Nowej Gwinei miała swoje miejsce już od bardzo wielu lat. Jeszcze w czasie pobytu w seminarium, po wizytach ks. Zbyszka Hanelta oraz później, po wyjeździe trzech misjonarzy: ks. Henryka Micka (1987), ks. Mariana Zalewskiego (1988) i ks. Pawła Czerwińskiego (1988) do Papui Nowej Gwinei, chciałem zobaczyć na własne oczy ten bardzo daleki, misyjny kraj. Podróż zaplanowałem wraz z ks. Kazimierzem Muszyńskim, byłym misjonarzem w tamtym rejonie, na rok 2008. Zwróciłem się do bp. Wiktora Skworca, przewodniczącego Komisji Misyjnej Episkopatu Polski, z prośbą, abym mógł być delegatem Komisji. Błyskawicznie otrzymałem pozytywną odpowiedź. W swoim liście bp Skworec napisał: „Mając na uwadze wyjazd Księdza do Papui Nowej Gwinei i zaplanowane spotkanie z polskimi misjonarzami, którzy tam pracują, proszę o reprezentowanie w czasie tej wizyty Komisji Episkopatu Polski ds. Misji. Obowiązki, jakie nakłada ta delegacja i oczekiwania z nią związane, proszę omówić z Delegatem ds. Misjonarzy Komisji Episkopatu Polski ds. Misji, ks. dr. Tomaszem Ałtąsem. Życząc owocnej wyprawy, z serca błogosławię”. Kupiłem więc bilety i w drogę. Najpierw pobyt w USA i nauka języka. Trzy dni przed planowanym wyjazdem do Papui Nowej Gwinei spotkałem się z ks. Kazimierzem Muszyńskim, aby doprecyzować szczegóły wyjazdu. Jak się potem okazało – było to nasze ostatnie spotkanie. Ks. Muszyński zmarł w dniu 26 lipca 2008 r. w parafii pw. św. Agnieszki w Niantic w stanie Connecticut (CT) ok. 2,5 godz. drogi od Bostonu. Ta nagła jego śmierć sprawiła, że zacząłem się zastanawiać, czy nie odłożyć tej planowanej wyprawy na antypody na jakiś późniejszy czas. Mieliśmy przecież lecieć razem – teraz zostałem sam. A jednak, po tych wszystkich trudnych chwilach, żmudnych formalnościach i pogrzebie, udałem się przez Australię do Papui Nowej Gwinei.

## 1. Papua Nowa Gwinea (5 – 13 VIII 2008 r.)

W czasie pobytu w Papui Nowej Gwinei rozmawiałem z biskupami diecezji: Mount Hagen, Kundiawa, Goroka, Madang, z kilkunastoma polskimi misjonarzami (fideionistami oraz misjonarzami zakonnymi ze Zgromadzenia Księży Werbistów i Misjonarzy Świętej Rodziny) oraz z trzema siostrami zakonnymi. Spotkałem się także ze świecką misjonarką. Biskupi podkreślali, że kapłani z Polski są bardzo gorliwi. Pracują z wielkim zaangażowaniem. Zwracają uwagę na przygotowanie do sakramentów i szerzą kult Matki Bożej. Jeden z polskich misjonarzy w diecezji Mount Hagen jest diecezjalnym ojcem duchownym Legionów Maryi. Biskupi zwrócili uwagę na troskę misjonarzy o sprawy materialne w parafiach. Wszystkie uwagi biskupów i misjonarzy zostały zebrane w postaci raportu i przedstawione Komisji Misyjnej.

W Papui Nowej Gwinei wylądowałem w dniu 5 VIII 2008 r. Kilka dni mieszkałem w domu księży michaelitów, dzięki życzliwości ks. dr. hab. Zdzisława Kruczka. Prowadzi on nowicjat dla przyszłych michaelitów. Obecnie jest ich sześciu. Program dnia, jak w każdym nowicjacie, rozpoczyna się od modlitwy, poprzez kontemplację, po wykłady i pracę. Ci nowicjusze są nadzieją dla miejscowego Kościoła i chociaż pewnie trudno jest dotrzeć do ich umysłu i serca, to przecież Bóg przez ludzką i słabą naturę buduje i przekazuje swoją łaskę. Z radością i z dużym zainteresowaniem odwiedziłem szkoły katolickie, seminarium i zaplecze kurialne w diecezji Maunt Hagen. Pięknie położone międzydiecezjalne seminarium pw. Dobrego Pasterza zajmuje obszerny, dobrze zagospodarowany teren, na którym stoi kilkanaście budynków – miejsc formacji. Klerycy, z którymi spotkałem się w refektarzu (było ich 64), opowiadali o tym, co studiują oraz krótko o życiu seminaryjnym. Zaraz po posiłku udali się do pracy. Spotkałem się także z profesorami, obejrzałem bibliotekę oraz salę komputerową.

W czasie wizyty odwiedziłem także *Divine Word University* w Madang oraz dom księży werbistów w Port Moresby. Największe jednak wrażenie wywarła na mnie wyprawa do parafii ks. Mariana Zalewskiego w Rulnej. Oto krótkie, pisane na bieżąco zapiski z pobytu w tej parafii.

### 1.1. Droga do Rulnej

Dzisiaj tj. 8 VIII 2008 r. o godz. 14.45 po morderczej drodze przez busz dotarłem do najdalszego miejsca mojej tegorocznej wyprawy. Jestem w parafii ks. Mariana Zalewskiego. W drodze z Mount Hagen towarzyszył nam ks. Paweł Czerwiński i ks. Henryk Micek. Jechaliśmy najpierw samochodem typowo misyjnym: krótki, wąski, ale za to bardzo mocny – jak na misyjne potrzeby przystało. Droga nie była łatwa; po 2,5 godz. jazdy wysiedliśmy z samochodu. Wydawało się, że to, co trudne, mamy już za sobą. Jak się szybko okazało, byłem w wielkim błędzie – to, co trudne bowiem, tak naprawdę miało się dopiero zacząć.

Wyruszyliśmy na „Marianowy szlak”. Już teraz na własnych nogach, po kamienistej, górskiej ścieżce. Było naprawdę ciężko. Trzy i pół godziny ciągłego schodzenia w dół. Jednak najgorsze były przeprawy przez tzw. świńskie zapory. Świńskie, bo stawiane po to, aby świny nie uciekały; a zapory – bo rzeczywiście postawione w poprzek ścieżki, dość wysokie, przypominały zaporę. W ich pokonaniu pomagały szczeble (jak w drabinie), jednak by pokonać taką zaporę trzeba było najpierw wspiąć się na jej szczyt, by zaraz zejść w dół – nogi dostawały za swoje. Nie było łatwo. Mięśnie trzęsły się jak galareta, a droga długa... Dzięki Bogu był czas na „podziwianie”, czyli na krótki odpoczynek. Co jakiś czas, nie wiedzieć skąd, przy naszej ścieżce wylaniały się ludzkie postacie – to miejscowi, każdy miał jakiś cel tej swojej wędrówki; krótko nas pozdrawiali i szli dalej. A my coraz bardziej zbliżamy się do swojego celu. Wędrówkę umilają nam wspólne wspomnienia dawnych, pielgrzymkowych czasów, trochę żartów, zabawnych opowieści, cytaty z polskich komedii... i jesteśmy! Najpierw wchodzimy do kościoła: okazały, drewniany, naprawdę ładny. Ks. Zalewski prowadzi koronkę do Miłosierdzia Bożego. Wspólnie dziękujemy Bogu za ten dzień.

I wreszcie odpoczynek na plebanii. Pomyślałem sobie: teraz prysnic! To będzie to, o czym marzyłem przez całą drogę! A tutaj – niespodzianka. Misjonarz Zalewski mówi, że ma prysnic, ale w innym miejscu, nie na plebanii, i kończy: tam, gdzie są wszelkie wygody. I z serdecznym uśmiechem zaprasza nas nad rzekę. Więc idziemy nad rzekę, która po trudach drogi okazała się cudowna:

dająca orzeźwienie, relaks, a nawet masaż w postaci wodnych biczy. Wysiętek, jaki włożyłem w pokonanie tej górskiej drogi do Rulnej, był tak duży, że jeszcze przez kolejne dwa dni miałem trudności z poruszaniem się; każdy mięsień przy najmniejszym ruchu utwierdzał mnie w przekonaniu, że niełatwo jest być misjonarzem. Po tym doświadczeniu, z jeszcze większym uznaniem mogłem wypowiedzieć słowa Proroka Izajasza: „Jak piękne stopy tych, którzy zwiastują dobrą nowinę” (Iz 52,7). I dodać od siebie: jakże utrudzone i jakże wytrwałe...

Przy kolacji zapytałem gospodarza plebanii skąd to wszystko tutaj jest: meble i całe wyposażenie. W odpowiedzi usłyszałem: „Wszystko co widzisz na plebanii, zostało przyniesione na ludzkich barkach”. Od razu z większym respektem i szacunkiem zacząłem jeść przygotowany posiłek (przy okazji muszę przyznać, że po raz pierwszy miałem możliwość zjeść słodkie ziemniaki zwane *kaukau*).

Chciałbym w tym miejscu powiedzieć kilka słów o moim gospodarzu tej niezwyklej dla mnie wyprawy – o ks. Marianie.

## 1.2. Ks. Marian Zalewski

Ks. Marian powiedział kiedyś, że na misjach trzeba mieć „głębką wiarę i dobre buty” i na własne oczy dane mi było przekonać się ile w tym stwierdzeniu jest prawdy. W warunkach w jakich przyszło misjonować ks. Marianowi te dwa filary rzeczywiście są niezbędne. Podziwiałem jego głęboką wiarę, miłość do Boga i Kościoła. Postać klęczącego kapłana, bardzo często modlącego się, była dla mnie czymś budującym. Parafia ks. Mariana promieniuje jego wiarą i osobowością. Częsta modlitwa, szczególnie różańcowa, wskazuje na jego głęboką pobożność Maryjną. Widać to także na zewnątrz. W kościele dwa gobeliny z postacią MB Częstochowskiej, przy plebanii buduje specjalną kapliczkę dla Matki Bożej. Modlitwa różańcowa przeplata cały jego codzienny rozkład dnia. Przypominała mi się jego postać w czasie pieszej pielgrzymki na Jasną Górę. Wtedy również ks. Marian przez całą drogę w ciągu dnia, często trzymał w ręku różaniec i sam się modlił.

Kolejną jego cechą jest umiłowanie Liturgii, wyrażające się przede wszystkim wielką starannością w jej przygotowaniu i sprawowaniu. W parafii ks. Mariana jest bardzo dużo ministrantów (ok. 50) –

wpatrzeni w swojego kapłana, naśladują go w każdym geście i ruchu. Za każdym razem kłaniają się, gdy podchodzą do Celebransa, reagują na każdy jego znak: W czasie Mszy św., w specjalnie dla nich uszytych strojach siedzą tak jak ks. Marian – z dłońmi na kolanach; gdy klęczą – tak jak ks. Marian ręce trzymają złożone... Zresztą nie tylko ministranci naśladują misjonarza... W czasie Eucharystii i podczas nabożeństw wszyscy klęczą na dwa kolana, zarówno mężczyźni, kobiety i dzieci. Bardzo wymowne jest także skupienie tych prostych ludzi w czasie modlitwy: gdy zapłakało dziecko, matka zaraz wychodziła z nim z kościoła.

W czasie wędrówki do parafii, ks. Marian powiedział, że ubiera takie buty, aby czuć drogę. Przypomniał mi się wtedy mój pobyt na Alasce – tam ks. Maciej Napieralski powiedział, że trzeba czytać rzekę, aby móc dopłynąć do stacji bocznej. Czuć drogę, czytać rzekę... Dwa, jakże różne sposoby, żeby doświadczyć tego samego – tej wielkiej radości bycia misjonarzem. Moją radością jest to, że mogę poznać choć namiastkę ich misyjnego życia, chociaż w jakimś ułamku doświadczyć trudu ewangelizowania na tych najbardziej odległych krańcach świata. To zaś sprawia, że z jeszcze większym szacunkiem patrzę na naszych misjonarzy; jeszcze bardziej chcę im pomagać; z jeszcze większym zaangażowaniem chcę do tej pomocy namawiać innych.

Na koniec kilka myśli o przyjaźni ks. Mariana i ks. Pawła. Pracują razem w PNG, w jednej diecezji – Mount Hagen, od 20 już lat. Uzupełniają się, pomagają sobie, budują kapłańską wspólnotę. Raz w miesiącu spotykają się (ks. Paweł pokonuje samochodem 2 godz. drogi, aby odebrać ks. Mariana z jego „Marianowego szlaku” i przywozi go na swoją plebanie), podejmują różne dyskusje i, co jest bardzo ważne, wiele omawianych spraw dotyczy wiary i życia duszpasterskiego.

## 2. Wizyta w Sydney

W drodze do Papui, a później także w drodze powrotnej odwiedziłem ks. prał. Henryka Micka, który od 2004 r. pracuje w Sydney. Parafia, w której pracuje ks. Henryk położona jest na obrzeżach Sydney (15 min. drogi od lotniska). Po przyjeździe na tę parafię, ks. Henryk zaczął wprowadzać tradycyjne formy pobożności, które w ostatnich latach

tam zanikały. Po przeprowadzeniu wywiadu z kilkoma parafianami dało się odczuć, że z utęsknieniem czekali na takiego kapłana. Część wiernych wróciło z powrotem do parafii, systematycznie przychodząc na Msze św. i nabożeństwa. Ks. Henryk, jak to na misjonarza przystało, jest otwarty dla wszystkich i bardzo aktywny. Otworzył plebanię, która przez wiele lat była niedostępna dla wiernych. Po Mszach św. niedzielnych, a także w dzień powszedni, chętni przychodzą na plebanię, aby porozmawiać i częstować się tym, co jest dostępne w kuchni. Przychodzą jak do siebie. Ks. Henryk ma zawsze czas dla każdego, każdego przyjmuje z uśmiechem. W kazaniach nawiązuje do czytań mszalnych i przekłada to na codzienne życie. Jest bardzo przyjacielski. Na pytanie: co się zmieniło od chwili przyjścia ks. Henryka do ich parafii, wierni dali taką odpowiedź: „Wprowadził Nowennę do Matki Bożej, nabożeństwa w każdy I czwartek i I piątek miesiąca, rozpoczął pracę z ministrantami i ma dla nich bardzo dużo cierpliwości, organizuje spotkania dla ministrantów i ich rodziców, co okazuje się bardzo dobrą katechezą dla dorosłych o Liturgii. W niedzielę prowadzi przygotowania do I Komunii św. i do sakramentu bierzmowania, na których obecni są rodzice dzieci i młodzieży. W swoich kazaniach często przypomina o spowiedzi oraz modli się o nowe powołania. Często przy tym wspomina pracę w Nowej Gwinei i nawiązuje do pracy duszpasterskiej w Polsce. W parafii powstała grupa Maryjna oraz grupa młodzieżowa, a także 3 zespoły muzyczne”.

Według opinii wiernych ks. Henryk jest kapłanem wielkiego serca, otwartym, pozytywnie nastawionym do życia. Dla niego nie ma rzeczy niemożliwych i nie da się jemu odmówić, gdy prosi o pomoc. Pomaga także Polakom. W niedzielne wieczory organizuje dla nich spotkania biblijne. Wyrazem radości z obecności ks. Henryka w parafii było zorganizowanie dla niego przez grupę osób przyjęcia urodzinowego. Była to miła niespodzianka dla wszystkich. Z rzeczy materialnych: ks. Henryk wymalował kościół, zmienił oświetlenie i nagłośnienie, zakupił potrzebny sprzęt do wyświetlania tekstów Mszy św. i pieśni na ekranie. Dzięki odnowieniu kościoła coraz więcej ludzi pragnie zawierać w nim sakrament małżeństwa. Opracował kalendarz parafialny ze zdjęciami z parafii, który cieszył się dużym powodzeniem.

## 2.1. Refleksje o Świątowych Dniach Młodzieży

Świątowe Dni Młodzieży były według parafian czasem odrodzenia i odnowienia wiary w Kościele w Australii. Wielu katolików mieszkających w Sydney po raz pierwszy nie wstydziło się swojej wiary. „Media dokuczały nam, ciągle krytykowano Kościół, czynili to wszystko przed przyjazdem Benedykta XVI – mówił jeden z parafian – W czasie Świątowych Dni Młodzieży byliśmy dumni, że jesteśmy katolikami, doświadczyliśmy, że Kościół jest żywy, cieszyliśmy się, że przyjechał do nas Papież”. Inna wypowiedź wskazywała na doświadczenie powszechności Kościoła i siły z niej płynącej. „Papież dał nam nadzieję. Umocnił nas w tym, że nie powinniśmy się bać być z Chrystusem”. Dla nich wszystkich Świątowe Dni Młodzieży były czymś pozytywnym. Wielu sceptyków doświadczyło i widziało na własne oczy, że młodzi ludzie mogą śpiewać, modlić się i bawić bez alkoholu i narkotyków.

### Résumé

#### MISSIONARY EXPERIENCE IN PAPUA NEW GUINEA WHILE VISITING POLISH MISSIONARIES FROM THE 5<sup>TH</sup> – 13<sup>TH</sup> OF AUGUST 2008

The author had personally experienced and tested out missionary work in Papua New Guinea for the first time. The main aim of his arrival into the country was to visit the fideidonist priest from his archdiocese of Gniezno, Fr. Marian Zalewski, working at Rulna parish in Highlands, Mount Hagen archdiocese. His trip to Papua New Guinea has also been officially recognised by Bishop Wiktor Skworc, who as a Chairperson of the Missionary Committee of the Polish Catholic Bishops' Conference, made him his delegate. Therefore the author's obligation was also to meet as many Polish missionaries as possible (priests, sisters, brothers, lay men and women missionaries).

After returning to Poland the author took the opportunity to make comments on his experiences. He says that his 6-hours walking trip to Rulna was very challenging. He was impressed with Rulna's parishioners devoutness and openness. Being impressed with Fr.

**MI-CHA-EL**  
**C S M A**